1842. 10 LISTOPADA Nr. 32.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Spis rzeczy: Jan Nepomucen Kamiński (część druga) p. E. Dembowskiego.— Wspomnienia Żmudzi p. Ks. L. A. Jucewicza, (przegląd) przez T. — Uwagi nad artykułem Pani E. Ziemięckiéj p. n. *O życiu i pismach Szyllera.* — Wycieczka po kraju: Zamek Lipowiecki; Zamek Tenczyński; Klasztor w Czerny. Kronika piśmiennicza polska: Poezije Lud. de Perthées.

JAN NEP. KAMIŃSKI.

(CZĘŚĆ DRUGA).

I owszem, dzięki za to od was godna
Że obraz prawdy, dziki i ponury
W uroczy gładko przemknie kraj umnictwa
I razem złudę, którą sama sprawia
Rzetelnie, sama, własną ręką zetrze,
Pozoru prawdy, prawdą nie ogłosi!
Surową nitką przędzie szorstkie życie
Pogodną chwilą, płynie twór umniczy!
(*Prolog do Wallensztajna*).

Kamiński jako poeta, zasługuje z dwóch względów na uwagę — iż jest zawsze, pierwotwórczym, i że w sposóbie oddania osnowy poetycznéj ma zawsze dążenie okazania filozofi.

czności mowy naszéj. W tworzeniu, jako poeta oryginalny, Kamiński idealizuje prawie wszędzie osnowę swoję, barwa jaskrawa jaką każdéj z pieśni swych nadaje, zbliża go do poetów hiszpańskich, stanowiących niejako ogniwo, między skwarnemi pojęciami i uczuciami ludów wschodnich, a olbrzymiemi postaciami jakie wieszczowie północy zaklinają w swoich tworach. — Kamiński badał prawie wszystkich znakomitych wieszczów, ztąd jego sąd w estetycznych przedmiotach jest pewny, i na niezachwianych oparty zasadach; ztąd, w poezii owa wybitność rysów. Nie można twierdzić aby forma była zupełnie podwładną jego duchowi. — W jego własnych utworach często ona jest stłoczoną, niestosowną, — nie ma w niéj równowagi, ztąd częste jéj przejście w przedmiotowość a przedmiotowość jest zagubą poezii. —

Z tego względu można powiedzieć, że część duszna poezij Kamińskiego jest wyrobiona, dzielna, olbrzymia, — część zewnętrzna zaś chroma. — Lecz wyrzeczenie to, jest nader względne, niedostateczność bowiem formy, z któréj naganę czynimy Kamińskiemu, w poecie mniéj znakomitym byłaby owszem zaletą. —

Kamiński, jak poezii własnéj wskazał dziedzinę, jak przed umysłami naszemi roztworzył rozległy obszar badań i zastanawiań — tak mógł był tak-że i formę przekwitłą porzucić, myśl jego zawsze jest dość dzielną, aby nowe dziedziny otwierać — lecz przypomnijmy sobie, że jego pierwsze wystąpienie w poezii już było postępem formy napiętnowane. W czasie bowiem pierwszych jego prac, forma klassycyzmu francuzkiego była jeszcze głównie przeważającą w piśmienności naszéj. — I tak zasługi Kamińskiego są nader wielkie!

Pierwotwórczość jego okazuje się prawie w każdym wierszu. — Bierzemy przykład, na przypadek roztwierając karty pism jego, — rzeczy wcale nie wybierając:

Skróconą władzę wrócić Melpomenie,
Odkląć ruch czasu i miejsca na scenie

Stawić związ osób w rozlicznym rozłamie,
Każdéj szczególne utkwić w licu znamię,
Roztrzaskać gromem skamiałe sumienie,
Wysokie cnoty stawić w ubóstwienie,
Tym się ognisto, rozkołysał celem,
W téj sprawie Szekspir był mu przyjacielem.—

Ile tu pierwotwórczych i poetycznych myśli — jaki żar uczucia — i olbrzymiość prawdziwie Szekspirowska! — *Odkląć ruch czasu*, który jakby mocą czarnoksięską stężały dotąd we wszystkich swych częściach — martwym był. — Związek osób, wystawić jak w rozłamującym światło krysztale, związek harmonijny barwistych promieni się ukazuje! — Znamię własne utkwić w człowieku, jak cios nieszczęścia co w sercu jego tkwi ostrzem sztyletu, — i *rozkołysać* się *ognisto*, wyższemi celami, jaki to nawał myśli — oddanych w samo-dzielnym, jaskrawym, wybitnym, i olbrzymim, przenośni i prawdy, kroju!

A jednak w tych wiérszach nawet, gdzie forma wewnętrzna jest wielka, i znakomite piętno wyższości okazuje jak np. w wyrażeniach: tym się *ognisto roskołysał* celem; *Roztrzaskać gromem skamiałe sumienie, związ osób* stawić *w rozlicznym rozłamie*, gdzie oddanie czyni myśl wybitną i jaskrawszą, i potężniejszą nawet, w tych wierszach nawet forma, zewnętrzna (rodzaj wiersza, tok jego i miara) nie odznacza się niczem nadzwykłem, — owszem gdziekolwiek myśl piewcy ku głębszéj rozwadze *mowy* się zwraca, forma zewnętrzna słabieje np. —

Ledwie się zjawił, już ciemne demony
Nieba i piekła wrzaskiem zagłuszyły,
Ale w cóż poszły ich miary i piony?
Szyb — gwiazdy wita, w miejscu cięźą bryły?

Dla czego tu piewca użył, *miar* i *pionow*, za *zamysły*, a słówka *Szyb* za — w chwili, w oka-mgnieniu, — dla czego myśl tak poetyczną, zwrotem myśli, ku rozwadze mowy — osłabił? — W innych miejscach znowu forma jest olbrzymia i nadzwykłą jawi potęgę, wtenczas bywa często szorstką, — ale dzielność jéj nagradza nam sowicie chwilową niejasność — lub chropowatość np. — ileż siły jest w tych słowach Kamińskiego, których potędze dziwić się należy:

Kiedy duch mocny w rozrost się rozdrzymie,
Mocą sił walnych w twór dzieła rozkrzyczy,
Sam z siebie niesie rozsławę w zdobyczy,
Jak grom o skały, odtętni swe imię!

W utworach wesołych Kamiński jakkolwiek wyższym dowcipem jaśnieje, jest mniej szczęśliwym. Forma rzadko w nich wyższą, obrazowanie rozrachowane na wrażenie, niekiedy rozwlekłością grzeszy, lecz świeżość i rubaszna żywość podnoszą wartość tego rodzaju utworów, czy to zabawek dramatycznych, czy opowiedzi lub piosnek.

Jako przekładacz, J. N. Kamiński, celuje wiernością w oddaniu myśli autorów, których dzieła przekłada, pojmuje on wybornie ich ducha i ducha mowy naszéj, oddaje zwroty im właściwe, naszemi krajowemi, przysłowia i zarysy własne wszędzie przyłączając do typów obcych. — Wierności formy, a tym bardziéj dosłownéj zupełnie braknie w przekładach Kamińskiego. — Czy to jest nagannem? — Nie sądzimy. —

Wprawdzie z przekładu Kamińskiego nie można, nieznającym pierwotworu, nabyć jasnego wyobrażenia o pisarzu przekładanym. — Lecz Kamiński, *przywłaszcza* mówię i ludowi naszemu każdy utwor obcy. — Ma nawet rodzaj pierwotwórczości w tłumaczeniu. — Za przykład możemy wziąść

wielki dramatyczny poemat Szyllera, który Kamiński ogłosił drukiem — inne bowiem jego przekłady — bądź nie tyle wybitne znamiona jego sposobu oddania wzoru obcego noszą, bądź trudniéjszemi do porównania byłyby.

Tłumaczenie, nie jest wierne, *co do oddania*, ale przy całéj właściwości i samoistności, czyż nie jest wiernèm odbiciem ducha Szyllerowskiego poematu?

W miejscach obrazowych, — przedmiotowych i wesołych, przekład Kamińskiego jest najsamoistniejszy i najwierniejszy razem np. —

Kroat.

Chłopiec.

Ej-że Ojcze! zważcie sami
Źle mieć sprawę z wojakami,
To zuchwałe zabijaki!
Mogą nam się dać we znaki.

Kmieć.

Otbyś chłopcze przymknął gęby!
Chociaż mają ostre zęby
Toć u licha nas nie zjedzą.
Urwiem grochu idąc miedzą,
Widzisz! nowi zawitali,
Są od Menu i od Sali,
Śliczne rzeczy mają z łupu,
My je smykniem bez odkupu.
Znasz spuściznę kapitana?
Co go jego kamrat zabił.
Znasz te kostki? — w nich wygrana!

Dzisiaj zrobię próbkę małę
Czyli jeszcze nie zwietrzałe *).

Albo: —

STRZELEC.

Komuż ukradłeś naszyjnik Kroacie?
Daj potargować! cóż ci po nim bracie?
Dam ci za niego piękne tercerole.

KROAT.

Ni, Ni, pan strzelec? ja świecące wolę!

STRZELEC.

Weź siną myckę, ze złotym kutasem,
Właśniem ją wygrał w fortunkę nawiasem,
Patrz jak paradna, przepyszna, królewska.

---

*) *Bauerknabe.*

Vater! es wird nicht gut ablaufen,
Bleiben wir von dem Soldatenhaufen!
Sind euch gar trotzige Kameraden,
Wenn Sie uns nur, nicht am Leibe schaden!

Bauer.

Ei was! Sie werden uns ja nicht fressen
Treiben sies auch ein wenig vermessen
Siehst du! sind neue Völker herein
Kommen frisch von der Saal'und dem Main i t. d.

Kroat.

Ja wolim perły niż mycka niebieska!
Patrz jak w kamyki słońce miło zerka! *)

Mniéj wierne, a mało ducha Szyllerowskiego oddające, są rozmowy w miejscach, gdzie uniesienie i rzewność są bardziéj konwenciją stłumione np. —

Hrabina.

Jeżeli kocha, kocha jak powiada,
Pórzuci namysł, prędko postanowi.

Tekla.

O pewnie, pewnie, któż inaczéj mówi,
Namysłu nacóż? Litościwe nieba!
Namysłu tutaj azaliż potrzeba? **)

---

*) *Scharfschütz.*

Kroat, wo hast du das Halsband gestohlen?
Handle dir's ab! dir ist's doch nicht's nütz
Geb'dir dafür ein paar Terzerolen!

Kroat.

Nix! Nix! Du willst mich betrügen Schütz! i t. d.

**) *Gräfin.*

Wenn er euch wirklich liebt, wird sein Entschluss
Geschwind gefasst seyn.

Thekla.

Sein Entschluss wird bald
Gefasst seyn — daran zweifelt nicht! Entschluss!
Ist hier noch ein Entschluss?

Dla czego tu *Entschluss, postanowienie,* oddane u Kamińskiego przez *namysl?* tego niepojmujemy.

Miejsca rzewne i prawdziwie poetyczne, są zupełnie wiernie oddane np. Monolog Tekli, — który prawdziwem jest arcydziełem i w oryginale i w przekładzie.

O, duch to jego, on to, on mnie wzywa
I wiernych orszak co mu się poświęcił.
A jaż się spóźniam? zwlekam nieszczęśliwa?
Mój chwiejny umysł cienia ich zniechęcił.
Ich wierna miłość w śmierci mu dotrwała,
By pomścić wodza mieli życia wzgardę,
To uczyniły serca dzikie, twarde,
Z nim razem legły! — a jaż bym żyć miała?
Nie! równe prawo mam do tego wianka,
Co twoję trumnę laurami ocienia:
Bo czem-że życie bez miłości tchnienia?
Gdy treść zginęła -- niech ginie i wzmianka!

Te znamiona pojedynczych części utworu, zalety i usterki przekładu, rozciągają się na całość przełożonego dzieła — Inne z tłumaczenia Kamińskiego podobneż, powtarzamy, mają zalety i błędy. — Co do formy, ta w wewnętrzności swéj, w dobraniu wyrazów jędrnych, naszéj mowie właściwych, przeszłych w przysłowie ludu, w doborze wyrazów i zwrotów śmiałych, nowych, własnych, dobitnie oddających pierwotwór, żaden z przekładów Kamińskiego nie pozostawia nic do życzenia; — oddalenie od wierności jakkolwiek nie mogące być uważane w ogólności za naganne, przedstawia czasem usterki, trudne do usprawiedliwienia, forma w zewnętrzności swéj często nie właściwa. — Tak np. użył Kamiński wiersza rymowego, w Wallensztajnie, na oddanie bezrymowego jambu Szyllerowskiego, — który oddać w wierszu rymowym jest prawie zupełnem niepodobieństwem. — W ogóle jednak, równie przekład poematu Szyllera, jak inne przekłady Kamińskiego, są wyborne.

Przekład Wallensztajna, ma jeszcze niedostateczności wynikłe, z użycia dwojznaczników niemieckich, które mają związek z dziejowemi nazwami jenerałów wojny trzydziestoletniéj, jednak i te, ile możności, zmniejszył Kamiński. —

Takie są zasługi filozofa-piewcy jako przekładacza, aby ocenić go należycie, potrzeba, całą olbrzymiość jego pomysłów pojąć — tych część najbardziéj rozwinięta okazuje się w badaniach nad Mową naszą — jakoż do badań nad mową, jéj filozoficznością, nawet w utworach poetycznych, jakeśmy widzieli, często zwraca się Kamiński.

(d. c. n.)

Edw. Dembowski.

WSPOMNIENIA ŻMUDZI

przez X. Ludwika Adama Jucewicza.

(Przegląd).

Każdy ktokolwiekbądź powraca z jakiéj wycieczki, musi zachować pewne wspomnienia o tem, co widział i słyszał. Wspomnienia te muszą być tylko skutkiem wrażeń jakie na nas w czasie tych wycieczek uczyniły czy to położenia miéjsc, czy obyczaje ludu jaki tam zamieszkuje, czy jego spółczesne postępy umysłowe; czy też upłynione jego zdarzenia, wypadki — słowem przyszłość, którą możemy poznać albo z wiarogodnych podań, lub też z pomników starożytności, jeżeli jakie w zwiedzanéj przez nas krainie znajdują się. — Lecz chcąc wrażenia te przelać na papier, dla uczynienia ich przystępnemi ogółowi, potrzeba uczynić z nich wybór; ażeby powszechność czytająca je i zajęcie i jasne o przedmiocie opi-

sywanym wyobrażenie mieć mogła. — Z tych więc powodów zdarzenia i wypadki, któreby zkąd innąd piszącego tylko osobę obchodzić mogły, jakiemi są wszelkie wspomnienia młodości, a niemające żadnego ogniwa któreby je z interesem powszechności czy to we względzie badania, czy we względzie opisu miéjsc łączyło — wrażenia takie, zdaniem naszem, bez uszczerbku całości opuszczane bydźby mogły.

Opisy miéjsc i ludu w krajach, które są nam dosyć znajome, jeżeli jednak z umiejętnością wykonane zostaną, mimo to że w treści nie nowe, dla wszystkich zajmujące będą — samo z siebie wynika że w opisach takich dokładność i pewność dowodów, całą ich zaletę stanowi. — Lecz opisy miéjsc mniéj znanych, to jest mniéj albo może wcale nie będących przedmiotem badań, niezawodnie więcéj każdego zajmą, chociażby nawet z mniéj szczęśliwém powodzeniem skreślone zostały. —

Do tych ostatnich należyć mogą po raz drugi na widok wyszłe *Wspomnienia Żmudzi* X. L. A. Jucewicza. — Przedmiot sam do opisu, nie mógł bydź szczęśliwiéj obrany; o wykonaniu zaś samego opisu, niektóre uwagi, z naszego zapotrując się stanowiska, uczynimy. —

Żmudź, ta piękna, bogata kraina jest przedmiotem wspomnień czyli opisów X. L. A. Jucewicza. Opisy swe zaczyna autor przebyciem rzeki Niewiaży, która stanowi granicę Litwy od Żmudzi. Poetyczne, spokojne wody Niemna, opisuje poetycznie autor. Poetyczne, burzliwe wody Niewiaży, jéj bieg i wpływ do Niemna, również poetycznie są opisane. Jedno tylko porównanie burżliwego biegu Niewiaży zdaje się nam być zupełnie niestosowne, albowiem tak się wyraża autor: »Nie tak zaś cicho i nie tak spokojnie płynie Niewiaża: jest ona podobną do téj *swarliwéj niewiasty*, która *rwetesem* i *krzykiem* daje znać iż jest panią domu.« Dla tego zaś mówimy niestosowne, bo opisanie poetyczne Niewiaży i jéj biegu i porównanie z pełną prozaiczności swarliwą w domu niewiastą, wcale się nie zdaje dobrze odpowiadać. — Chcąc zaś dać poznać

powszechności naszéj łatwość stylu autora, oraz poetyczne jego na wszystko zapatrywanie się, przytoczymy opis okolic Niewiaży:» Piękne, zachwycające są okolice Niewiaży i nie jedno tu miéjsce może walczyć o palmę pierwszeństwa, z czarownemi miejscami Szwajcaryi. Jak uroczyście, jak poetycznie wyglądają owe wyniosłe góry; jak uroczyście, jak poetycznie ukazują się oku, owe piętrzące się lasy, posrebrzone kwiatem czeremchy, ożywione śpiewem lubownika wiosny! Na tych-to samych górach, w tych-to samych lasach, niegdyś pobożny Władysław Jagiełło, z mężnym swoim bratem Witoldem, wywracał pogańskie bożnice i zalewał odwiecznego Znicza.» — Z roździału drugiego, w którym chciał zapewne autor wystawić nam *fizyognomiją kraju*, bynajmniéj jéj nie poznamy, bo opisujący po długim zapewne niewidzeniu swéj Żmudzi przybywszy do niéj, w taki wpadł zapał poetyczny, że zapomniawszy odpowiedzieć zamierzonemu (w tytule roździału) przedsięwzięciu, opisuje nam swą młodość, ubiegłe lata, które to wszystkie wypadki, jedynie obchodzić mogą albo samego aótora, albo też blisko mu znajomego lub krewnego, albo nakoniec uczestnika tych zdarzeń jego młodości. Lekko zatem tylko szkicuje nam położenie kraju, wyraźniéj cokolwiek wystawia nam życie domowe wieśniaków Żmudzkich, zbyt zaś obszernie, pomijając godniejsze wiary podania, powtarza nam bajki jakie w swém dzieciństwie od piastunek słyszał. —

Trzeci roździał poświęcony jest opisowi miasta Szydłowa. —

Miasteczko Szydłów, jak powiada autor że »do znakomitszych miejsc na Żmudzi należy» wypadło cokolwiek dokładniéj opisać; to jest mówić coś o czasie jego założenia, przywilejach mu nadanych, główniéjszych wypadkach jakie mogły mieć wpływ na wzrost lub upadek tegoż miasta; wypadało cośkolwiek pomówić o ludności składającéj je i jego zamożności, nakoniec skreślić dokładny opis teraźniejszego jego stanu pod każdym względem. —

W końcu tego roździału, ponieważ, jak autor powiada, że

na jarmarku *fizyognomija* ludu i jego obyczaje, choć w części, doskonale poznać się dają — *z téj więc przyczyny a nie z płochego naśladownictwa* (słowa autora), przedsięwziął opisać nam Żmudzki jarmark. — Przed samym opisem jarmarku, autor tak się vyraził:» Nie znajdzie tu czytelnik obrazów *humorystycznych*, w których celują Kraszewski i A. Przeździecki; ale tylko proste, szczere, bez żadnego *idealnego natchnienia* (?!), odszkicowane postacie naszych ziemianów, ożywionych dobrodusznością, wesołością i ruchem powszechnym.« Cały ten ustęp zdaje się nam wcale niestosownie a nawet niepotrzebnie położony — albowiem właśnie tam, gdzie idzie o odmalowanie i poznanie dokładne rzeczywistości, tam właśnie, potrzeba mieć przed sobą wzór niebędący utworem wyobraźni, lecz samą, jaką pragniemy opisywać, rzeczywistość. — Na co tam szukać ideałów, gdzie chcemy rzeczywistość opisać? Jakiż z nich możemy mieć wzór rzeczywistości kiedy one niestety, nazbyt rzadko się urzeczywistniają? — Także nie zdaje się nam, ażeby w rubaszności i prostocie naszych ziemianów, szukać *humorystycznych z idealnego natchnienia* pochodzących obrazów, bo trudno jest nam sobie wystawić, jaki może bydź *ideał humorystyczny*. —

Pomimo to, cały opis Jarmarku Żmudzkiego, który resztę tego roździału zajmuje, jest nie bez dowcipu, i dowodzi że autor w uważaniu i uchwyceniu szkicu z główniéjszych działających osób, zadał sobie dość pracy, która szczęśliwym skutkiem uwieńczoną została. Opisanie rynku Szydłowskiego w czasie jarmarku, jest bardzo trafne, którego jednak dla obszerności nie powtarzamy. Scena wzięta ze sklepu *burłaka*, szczęśliwie z oryginału odszkicowana, maluje nam dokładnie i ze szczerością postacie *okolicznych szlachcianek* w nie-nazbyt pochlebnych barwach i z téj to głównie przyczyny wyjątku z niéj nawet nie uczynimy. — Mniéj daleko odrażająca jest druga scena, także ze sklepu wzięta; lecz tu nie stanowią głównych osób *burłak*, ani *kołdziasta w żółtych przydeptanych*

trzewiczkach okoliczna szlachcianka, ale po prostu plugawy i zabiegły żydek, oszukujący pochlebstwem poczciwą wieśniaczkę.

Daléj prowadzi nas autor do kramu tandeciarza, gdzie przybiera *drobną szlachtę* w nowo-stare łachmany; daléj znowu idziemy do sklepu, w którym szlachta i chłopi, dla dopełnienia nowego na jarmarku ubioru, kupują czapki:— daléj jeszcze widzimy, jak sam autor powiada »prawdziwą! księgarnię w Szydłowie.» —

Opisanié tego kramiku z książkami jest dowcipne, lecz zarazem dowodzi, jak mało Żmudzini czytają, piszą, a może i myślą! —

O rozdziale tym w ogóle to powiedzieć można, że autor, zamierzywszy opisać miasto Szydłów, opisał nam jego *cuda* i jarmark; a zważając że to miejsce »do znakomitszych na Żmudzi należy,« żałujemy, że dla opisania mniéj ważnych przedmiotów, autor wiadomości tak dziejowe jak i tyczące się stanu miasta, poświęcił. —

Przeciwnie, w następnym rożdziale, autor co zamierzył, tego dokonał.

Opis miasteczka Kroże, jakkolwiek krótki, jest bardzo dokładny. Daje nam poznać jego początek, ważniejsze wypadki tyczące się jego wzniesienia, przywileje mu nadane, oraz przyczynę teraźniejszego jego nędznego stanu. — Dowiadujemy się także że Kazimierz Sarbiewski, ów Łaciński poeta Polak, przemieszkiwał w Krożach i tu tworzył swoje niegdyś tak bardzo uwielbiane ody. — Daléj opisuje nam autor Janopol, mieszkanie Biskupów dyecezyi dawniéj Żmudzkiéj teraz Telszewskiéj — miejsce tem tylko sławne, że w nim dobroczynny Biskup Łopaciński zamieszkiwał. —

Ztąd prowadzi nas autor do stolicy powyższéj dyecezyi, miasteczka Wornie. Opis tego miasteczka jest tak dokładnie sporządzony, tak dotyka wszelkich jego szczegółów, że w tym dowiódł autor, iż ma zamiłowanie w tego rodzaju poszukiwa-

niach. — Wszelkie ważniejsze wypadki w latach są oznaczone, a w końcu rożdziału tego, dodany jest spis znaczniejszych miasta wypadków; — słowem cały opis bardzo jest dokładny i trafny, i w tém oddać musimy słuszność że X. Jucewicz jako badacz, w całém się świetle okazał. —

W rożdziale szóstym, w którym autor opisuje swą »drogę z Szawel ku Pomorzu,« znajduje się wiele ciekawych i zajmujących ustępów, tyczących się już to położenia miejsc, już to badań nad stanem i osobliwościami miasta Szawel, już to nakoniec podań ludu. —

Jedno z tych tyczące się góry Szatryi, szczególniéj jest ciekawe i nas zajmujące; ciekawe — z przyczyny iż jest podaniem ludu; nas zajmujące — iż podobne krąży także około naszéj Łyséj góry, która zupełnie u ludu Żmudzkiego, ma swój przerys w Szatryi. —

Podanie to, w całości tu przytaczamy: »Tutaj, mówi autor, ma być grób Jauterity, żony olbrzyma Alcisa; tutaj niegdyś w wigiliją Ś-go Jana z całego kraju zlatywały się czarownice na ucztę. Poczciwy i dobrodusznie wierzący we wszystko mój stary woźnica, w drodze jeszcze, za ujrzeniem Szatryi, opowiedział mi zdarzenie, jak *pewny* śmiały parobczak, chcący dowiedzieć, co się na téj górze dzieje, udał się w nocy przed Ś-tym Janem na ucztę czarownic. Znalazł tam wielkie zebranie kobiet i mężczyzn, poubieranych w suknie kuse, mających kapelusze na głowie, z których sterczały ogromne rogi. Grała cudowna muzyka, rozmaitego rodzaju napoje lały się strumieniami, a całe zgromadzenie do upadłego tańcowało.

»Parobczak został dobrze przyjęty: posadzono go na dijamentowym tronie, ugoszczono wybornem winem ze złotych kielichów, dano kilka garści pieniędzy, które natychmiast schował, i proszono jak najusilniéj, aby pił i był wesół. — Ta biesiada mogła trwać kilka godzin. W tém kur zapiał i wszystko zniknęło. Parobczak został sam jeden na górze, a

kiedy się począł wszystkiemu przypatrywać, postrzegł, iż ów tron dijamentowy, na którym go posadzili, był tylko pniem spruchniałego drzewa, ów złoty kielich, zgniłą czaszką trupią, która teraz do niego wyszczerzała żółte zęby; a to, co sądził być kosztownem przedziwnego smaku winem, było..... ale i sami się domyślicie. Sięgnął do kieszeni, i zamiast pieniędzy znalazł — trzaski.« Całe to podanie, z małemi bardzo odmianami, usłyszeć można około Łyséj góry od łatwowiernego Sandomierskiego z okolic Słupi wieśniaka. —

Za dowód tego mniemania o górze Szatryi i czarownicach, podaje autor dekret z roku 1730 na kilka kobiet, posądzonych o czarodziejstwo, wydany; którego jednak dla jego niemiłosiernéj obszerności nie powtarzamy. Są to jak się każdy domyśla, stare brednie, dowodzące ciemnoty i fanatyzmu XVI i początku XVII stulecia.

Prosto więc opuściwszy miasteczko Łukniki z jego niewygodnemi karczmami, drogą na Birżyniony udajmy się do Telsz, stolicy powiatu dawniéj pod témże imieniem będącego. Miasteczko to dziś najnieporządniejsze, jak sam autor przyznaje, ze wszystkich powiatowych miasteczek na Żmudzi, było kiedyś w lepszym stanie, ale morowa zaraza i Szwedzi upadek jego przyśpieszyli.

Za Telszami ukazuje nam autor usyp, przez lud górą *Dżuga* zwany, do któréj dodaje i klechdę pod tytułem: *Mądry Uburtis* i *djabeł*, którą dla porównania z podobnąż u Mazurów krążącą, w całkowitości przytaczamy: »Każdego razu, kto tylko przechodził mimo góry Dżuga, postrzegł tam pięknego Niemczyka, w kusym fraczku, przeskakującego z drzewa na drzewo. Wszyscy tę górę omijali z-daleka, lękając się potęgi czartowskiéj. A kto tylko do niéj się zbliżył, wnet go duch nieczysty w rozmaite wyzywał zakłady, a po przegraniu porywał i dusił. Jeden więc odważny wieśniak, imieniem *Uburtis*, przyszedł do bagna leżącego tuż przy górze i począł pleść łapcie dla siebie z łyki łozowéj, rosnącéj

w tamtem miejscu. — Po upłynieniu kilku chwil przychodzi djabeł.

— Dobry dzień człowiecze.

— Dzień dobry.

— Co tu robisz? —

— Łapcie plotę.

— Któż ci to pozwolił?

— Ja kiedy co robię, nikogo o pozwolenie nie pytam. —

— Jak śmiesz na mojéj ziemi i z moich drzew zdzierać łykę? ja jestem panem tych okolic, jeżeli więc nie wygrasz zakładów, jakie ci przełożę, natychmiast zginiesz. —

— Zgoda; a gdy wygram, co mi dasz?

— Kapelusz pieniędzy. —

— Jaki więc piérwszy będzie zakład?

— Sprobujemy się kto silniejszy.

— Dobrze. —

— No! dążajmy się. —

— Dajże pokój; co tobie ze mną się porywać, kiedy ty nawet mojego stuletniego dziada, który oto o kilka kroków śpi, nie zmożesz. —

To mówiąc *Uburtis*, wskazał na leżącego niedźwiedzia. Djabeł podskoczył ku niemu i chwycił oburącz za szyję. Niedźwiedź rozjątrzony rzucił djabełka o ziemię i począł chwostać swoją delikatną łapką. Zmordowany, zbity, ledwo się wydobył biedny djabeł z uścisków niedźwiedzia. —

— No, jeden zakład wygrałeś, teraz drugi: rzucajmy, kto daléj zarzuci; to mówiąc porwał blisko leżący ogromny kamień, i rzucił w powietrze; kamień spadł za trzy godziny. Uburtis zaś miał w ręku skowronka i puścił; głupi djabeł rozumiał, iż to kamyczek. Czekają godzinę, czekają drugą, trzecią, czwartą, piątą, dziesiątą, nie spada. —

— Wygrałeś człecze drugi zakład; teraz trzeci: kto z nas prędszy, ty uciekaj ja będę gonił. —

— Co tobie djable ze mną się porywać, ty nawat mojego

dziecięcia urodzonego wczoraj nie dopędzisz; jeżli chcesz sprobuj się z nim. To mówiąc postraszył w łoncie leżącego zająca; zając skoczył, i począł uciekać. — Łapaj, łapaj! —

Djabeł popędził się za zającem, i nic niedokazawszy powrócił. —

— Twoja prawda człecze, wygrałeś. No, jeszcze ostatni zakład i pieniądze będą twoje. Oto widzisz tę kulę, waży ona funtów sto tysięcy; kto ją z nas wyżéj wyrzuci?

— Ty naprzód próbuj djable. —

Djabeł chwycił kulę jedną ręką, i wyrzucił tak wysoko, iż z oczu zniknęła, a gdy spadła, połowa zaryła się w ziemi. —

— Teraz na ciebie koléj człecze.

Człowiek przyłożył rękę do kuli, i począł się przypatrywać obłokom, które po niebie się przesuwały. —

— Czego się tak przypatrujesz? rzekł djabeł. —

— Czekam aby ta ogromna chmura nadeszła. Mój brat jest w Niebie kowalem, i teraz bardzo potrzebuje żelaza; on siedzi za temi obłokami i czeka, abym mu kulę zrzucił. —

— Ach! zmiłuj się dobry człecze, nie rzucaj, ona mi jest bardzo potrzebną. Wiem iż jesteś silny. Wygrałeś wszystkie zakłady; a więc daj mi swój kapelusz dla napełnienia złotem. —

— Dobrze! chodź za mną w głąb lasu a tam mi oddasz należną kwotę. —

Człowiek już miał oddawna wykopaną ogromną jamę, nad którą umieścił swój dziurawy kapelusz, zakrywszy darniną wszystkie na około otwory, aby djabeł jego sztuki nie poznał: —

— Oto panie djable mój kapelusz, syp pieniądze. —

Djabeł wysypał jeden wór złota: w kapeluszu ani znaku; przyniósł drugi, ani znaku, wysypał trzeci, czwarty, dziesiąty, setny, a gdy już nie było miéjsca w jamie, napełnił nareście i kapelusz. —

Od tego czasu nigdy się djabeł nie pokazał na górze Dżuga. Uburtis zaś, stał się bogatym, zbudował sobie nowy dom, nakupił miodu, wódki; i co dzień pił krupnik, i ja u niego byłem, jadłem i piłem, przez brodę ciekło, w zęby się nie dostało »*koniec Klechdy*,«

Dla porównania przytoczymy dosłownie i w całkowitości, podanie kilkakrotnie przez nas z ust wieśniaków z okolic Bzury, słyszane; które jest następujące: —

Pewien chłop umierając zostawił trzem synom w spadku, żarna, skrzypce i nóż. Gdy przyszło do podziału, najstarszemu dostały się żarna, średniemu skrzypce, a najmłodszemu nóż. — Dwaj starsi bracia zarabiali jak mogli swemi sprzętami na utrzymanie życia; najmłodszy zaś, płacząc nad swoim nożem, szedł drogą wysadzoną pięknemi i z gładką korą lipami, które gdy obaczył, mocno ukontentowany wlazł na jednę z nich co-najgładszą — począł drzeć korę na łyka. — W tem przechodził mimo djabeł, a stanąwszy zapytał go coby na lipie robił? człowiek mu na to: — Drę łyka z lipy, na której się matka boska objawiła, a żeby niemi wszystkich djabłów pętać. Posłyszawsy to djabeł, przestraszony podobną groźbą, zaczął wchodzić w układy z człowiekiem ażeby chociaż jego jednego od pętania świętym łykiem wyłączył; człowiek dał się uprosić lecz z warunkiem, aby mu djabeł w nadgrodę, cholewę od buta pieniędzmi napełnił. Djabeł ucieszony tak małym okupem, prosi go o wskazanie miejsca, w którymby mu żądaną summę złożył. — Człowiek wskazał znajome dla obu, a mając tam wykopany ogromny dół, przykrył go deskami, zostawując otwór w którymby mógł cholewę umieścić, wszystko zaś dla niepoznaki ziemią i darniną przykrył. — Tak przygotowany, czeka ziszczenia obietnicy djabelskiéj. Niezadługo przychodzi djabeł przynosząc z sobą ilość potrzebną do napełnienia niewielkiéj cholewy, w którą gdy pieniądze wsypał, mocno się zdziwił kiedy ją, jak była próżną, ujrzał. Skoczył więc czemprędzéj po worek, a przy-

niosłszy napełniony, wysypał w cholewę, lecz i tym razem znalazł ją jeszcze próżną. — Gdy więc znosząc zkąd mógł pieniądze, zasoby jego zupełnie się wyczerpały, idzie do Lucypera prosząc aby mu kiłka worków złota pożyczył; lecz opowiedziawszy swemu panu, dla kogo był zmuszony pożyczać, został od niego za swoję łatwowierność srodze ukarany, i wypchnięty z piekła z warunkiem niepokazywania się dotąd, aż wszystkie dane chłopu pieniądze odebrane zostaną Wielce tym zmartwiony djabeł, przychodzi do owego człowieka wyrzucając mu jego oszukaństwo, zarazem żądając aby mu choć w części pieniądz powrócił. Oddam Ci, rzecze chłop, jak choina opadnie. —

Djabeł skoczył do lasu, i odrapał z kolek jedną sosnę, a przywoławszy chłopa okazał mu ją, i nalegał aby przyrzeczenia swego dotrzymał. Lecz chłop rośmiawszy się, wskazał na kilkadziesiąt obok stojących sosen na których wszystkie igły w pięknym zielonym kolorze były. — Sfrasowany djabeł udaje się nareście do wybiegów, i mówi iż jeżeli kto zadanych pięć zakładów wygra, ten zostanie panem pieniędzy. Chłop nie chcąc być nieubłaganym, zgodził się na to, pewny że swoim dowcipem djabelską mądrość oszuka. Zakłady te były następujące: *pierwszy*, kto jest mocniejszy; *drugi* kto wyżéj ciska; *trzeci* kto szybciéj biega; *czwarty* kto głośniéj gwizda, a *piąty* nakoniec, kto wyżéj żelazną zasuwę od piekła wyrzuci. — Zakłady pierwsze trzy, chłop Mazowiecki, tym samym wygrał sposobem co i Żmudzki; czwarty zaś, w którym szło o to, kto głośniéj gwiznie, tak wykonał: po mocném gwizdnieniu djabła, chłop powiedział mu iż tak mocno gwizda że mógłby go ogłuszyć, radzi więc aby dijabeł położył jedno ucho na kamieniu i oczy zamknął; co gdy uczynił, chłop porwawszy kamień tak go nim silnie w łeb gwizdnął *), że djabeł zerwawszy się z ziemi przyznał mu iż tak

*) Wyrażenie prowincyjonalne używane przez nasz lud często dla oznaczenia silnego uderzenia np. »jak cię gwizdnę« etc.

głośnego gwizdnienia, nigdy nie słyszał i że czwarty zakład przez chłopa jest wygrany. — Gdy nakoniec przyszło do zakładu piątego, djabeł tak wysoko rzucił żelazną od piekła zasuwę, iż ta na kilka sążni swym ciężarem w ziemię się wtłoczyła; wydobywszy sam oddał ją chłopu, aby toż samo uczynił. Ten widząc iż jéj nawet podnieść nie zdoła, usiadł na niéj i zaczął się niebu przypatrywać. Zniecierpliwiony djabeł rzekł do niego:

— Cóż tam jest, że się tak patrzysz do góry?—

— A, bo widzisz mam w niebie brata Tomka kowalem, czekam więc aż wyjrzy, a wteczas mu ją podrzucę, on złapie i będzie miał na ufnale. —

Djabeł usłyszawszy to, złapał czémprędzéj zasuwę, i rzekł: — Zmiłuj się! nie ciskaj jéj, pieniądze będą twoje; a bez zasuwy toby nam i świnie do piekła lazły. — Tak więc chłop oszukawszy djabła, został panem, i odtąd żył sobie spokojnie i szczęśliwy nie znając trosk i trudów swego przeszłego stanu. —

W roździale siódmym swoich wspomnień, opisuje nam, autor, może Baltyckie, a opisuje go jako poeta, który jest zachwycony ponurym jego widokiem zgodnym z dręczącemi go myślami. Nie możemy się wstrzymać od powtórzenia kilku miejsc z opisu tego, zdaniem naszem, bardzo pięknych: »Lubię spoglądać na ciebie Baltyckie morze, kiedyś zburzone, kiedy twoje fale jak olbrzymy powstają z głębi, kupią się w niebotyczne góry, jedne po drugich, jak niezliczonego wojska szeregi, lecą, załamują się, i z ogromnym rykiem, zajadłością i rozpaczą iż daléj postąpić nie mogą; rozbijają się, zalewają ogromną przestrzeń nadbrzeżnéj płaszczyzny, i z szybkością strzały wracają nazad, jakby się lękały kary za swoje szaleństwo. Lubię na ciebie spoglądać morze, w nocy, kiedy burza rozkołysze twoich wód łożyska: wtedy się pienisz, ciskasz gwałtownie rozhukane swoje bałwany, wyjesz i swoich fal ramiona wznosisz wysoko, jakbyś się chciało zbratać z grzmią-

cémi nad tobą pioruny, ze świecącemi rażąco błyskawicy i chmury, które jak ogromne wielblądy po szarem przesuwają się niebie!.....

»Lubię słuchać ryku twoich żywiołów; głos twojéj burzy zachwycającym jest dla mnie: bo burze we mnie zawarte harmonijnie mu wtórzą. O! wiele jest we mnie żywiołów two ich morze, i w tobie wiele mojego! Obudwu nas los jednostajny. Lecz tyś z niego niekontente, ty często swoje dumne podnosisz czoło, i starasz się wyrwać z odwiecznego swojego więzienia, by światu nowym pogrozić potopem; a ja kontent, ja z pokorą oddaję się woli Przedwiecznego.«

W tym sposobie oddany jest cały opis morza Baltyckiego i w całym opisie czuła i wrząca poety dusza, w świetnym odbija się blasku. Roździał ósmy stanowi klechda z nazwą »*Królowa morza Baltyckiego.*« Klechda ta, jeżeli jest utworem wyobraźni autora — bezwątpienia wielką dla niego stanowi zaletę. — W dziewiątym opisuje autor miasteczko Połągę, miejsce niegdyś zamieszkania Biruty, żony Kiejstuta; a skreśliwszy dosyć dokładnie pod każdym względem opis miasta, wspomina także i podania jakie dotąd o Birucie między tamecznym ludem krążą. —

Nakoniec roździał dziesiąty najobszerniejszy, poświęca autor poznaniu charakterów, obyczajów i stosunków ludu Żmudzkiego, który dzieli na zbywateli, szlachtę i chłopów. — Bezwątpienia, że tu autor z zupełną szczerością i prawdziwie odmalował lud Żmudzki. Pomimo, to kilka jest mniéj trafnych w tym opisie ustępów. — I tak kończąc autor, rys oświaty obywateli Żmudzkich, niestosownie bardzo wyraził się o kobietach, mówiąc, że: »*Kobieta, jak wszędzie*, tak i na Żmudzi, *istoa bierna, zupełnie jest pozbawioną wyższego ukształcenia.*« O jak-że się w tym względzie autor grubo myli, nazywając kobiétę istotę bierną: nam się przeciwnie zdaje, że płeć ta, stanowiąca wyższą co do istoty ducha część naszego społeczeństwa, jest owszem nadzwyczaj czynną, nie samą mo-

że istotą czynu lecz pobudkami do czynu i postępu. — Kobiét Żmudzkich pewno w tém nie można obwiniać, iż są mało oświecone, dajcie im tylko stosowne wychowanie a zapewne żadna nie omieszka zeń korzystać — dajaie im inne uczelnie kształcące wprzód ich serce niż umysł, — kształćcie ich domowo inaczéj — a zapewne potém nie będziecie przymuszeni powiédzieć, że chwile rozmowy z niemi »*są prawdziwe chwile na torturach.*« — Daléj mówiąc o kobiétach tak się wyraża autor: »Są one wprawdzie piękne i że tak się wysłowię manierne; cóż kiedy na tém wszystkie ich zalety się kończą.« A czyjaż to w tém wina, czyjże to obowiązek, jeżeli nie ojców i matek, ażeby córy ich wychowane stosownie do położenia jakie w społeczności na przyszłość zachować mają; mogły się stać tejże ozdobą i wzorem godnym naśladownictwa drugich? —

Dziełko to zakończa dodatek, w którym zawarte są: Historija Seminarijum Żmudzkiego, bardzo treściwie opisana; pieśń gminna mająca służyć za dowód, *że lud Żmudzki zna także wyższą platoniczną miłość;* i nakoniec pięć rożdziałów napełnionych dekretami, zeznaniami, opowiadaniami, tyczącemi się czarownic i czarowników, co wszystko jest prostym z tamecznych archiwów wypisem. Te ostatnie pięć rożdziałów, mogłyby być bezpiecznie opuszczone, bez naruszenia całości dzieła, które straciwszy na objętości, zyskałoby na tém iż nie zawiera w sobie, nie zupełnie ważnych i do niczego posłużyć nie mogących gadanin; bo takie zdarzenia jak dekrety na czarowników i ich inkwizycyje, aż nadto każdemu z opowiadania ludu są znajome. —

Oto jest główna treść wspomnień Żmudzi X. L. A. Jucewicza, i oto są szczegółowe, o tychże, nasze zdania. W ogóle zaś tu tylko dodajemy, że wspomnienia te jakkolwiek co do przedmiotu rzeczy są zajmujące, bynajmniéj nie zalecają się wypracowaniem, a najlepszym tego dowodem są opisy w nich zawarte, z których jedne, obszernie i pod każdym

względem dokładnie są uskutecznione; drugie zaś, niewyraźnie, krótko, w chwili zapewne uczynionego przez nich na autorze wrażenia, skreślone. —

Słowem, my byśmy rozumieli, że *wspomnienia* powyższe, chciał autor przedstawić, jako wstęp do mającego nastąpić, jak sam obiecał, dokładniejszego opisu Žmudzi. A wtenczas, pewni jesteśmy, że poczynione w tych wspomnieniach uchybienia i opuszczenia, stokrotnie w opisie Žmudzi wynagrodzone zostaną; ku czemu, mamy nadzieję, chęci i usiłowania autora głównie zwrócone będą. —

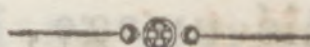
Chcąc już zakończyć nasz rozbiór, niech nam wolno będzie jeszcze jednę uczynić uwagę, to jest aby autor raczył zaniechać używania *wszelkich* wyrazów z obczyzny do naszego języka wprowadzonych a nie zupełnie szczęśliwie przyswojonych; oraz tworzenia wyrazów nowych, wtenczas kiedy mamy odpowiednie, jasno dające poznać istotę rzeczy i prawdziwe *nasze*, zdaje się nam być wcale niestosowne i mniéj potrzebne; nakoniec życzymy z serca autorowi, aby na zawsze pożegnał się z *prowincyjonalizmem*, który bynajmniéj miłego wrażenia na czytelnikach nie czyni, np. *kładniemy*, *pensyjon*, *ugoszczać* i wiele innych wyrazów, w miejsce których położone prawdziwe *czysto-polskie*, dalekoby miléj i przyjemniéj o uszy się odbiły.

dnia 23 Sierpnia 1842 r.

T.



UWAGI
NAD ARTYKUŁEM P. E. ZIEMIĘCKIÉJ
WYTŁOCZONYM w ATHENAEUM
p. n. O życiu i pismach Szyllera.



Najważniejszem, z dotąd znanych zjawisk, w dziedzinie Unictwa jest bez-zaprzeczenia *Szyller*. — Czciciele Kalderona Bajrona, Szekspira i Göthego, musimy nad te olbrzymie duchy *względną wyższość* przyznać Szyllerowi.

Oznaczyć tę wyższość i jéj względność — wykazać rozwijanie idei głównéj, która Szyllerowi w jego samodzielnych tworach przewodniczyła, wykazać jakiemi przyczynami, jenijusz Szyllera zrodzony, i jakie rodzi lub zrodził skutki? to jest celem tych, którzy w dzisiejszym stanie krytyki europejskiéj, chcą się nad Szyllerem i jego pismami zastanawiać. —

Badanie żywota Szyllera — przedstawia jeszcze inną dziedzinę — tą jest wysnucie z Żywota jego, pojęcia Estetyki. — Zadanie nader trudne lecz jest i nader wielkiéj wagi. Szyller bowiem jakkolwiek w filozofii był rzeczywiście stronnikiem Kanta; jako wieszcz był właściwie Wieszczem filozofii bezwzględnego stanowiska. Stąd w jego żywocie i pismach, znajdujemy wszystkie prawdy dzisiejszéj Estetyki, urzeczywistnione w czynie, jakkolwiek w teoryi nie znał ich Szyller, i wydał je z ducha swego tylko przez wieszcze czucie. —

Badanie pism Szyllera przedstawia znowu nieskończennie

okwitą w plony i owoce niwę nauki, dla poety i artysty, albowiem w poezijach Szyllera zachodzi stosunek ducha poezii i sposobu jéj oddania (formy) w tak różnych i ważnych odcieniach że, Wieszcz, chcący być dziś europejskim Piewcą, w-uczyć się (studijować) w twory Szyllera jak najdokładniéj musi *).

Stąd wykazuje się ważność wszelkich uwag nad Szyllerem jako opóźniających lub przyspieszających pojęcie tego wieszcza, a przeto tamujących lub sprawujących postęp poezyi — A cóż pożądańszego nad postęp filozofii i poezii? W artykule »O życiu Szyllera» (Ath: oddział II zeszyt 2gi str 49 — 90) Autorka, nie rozważa Żywota Szyllera z żadnego ze stanowisk wskazanych, a pisma jego, nie w ich związku i konieczności, lecz każde z osobna bada. — Ma jednak ten artykuł strony będące ważnemi dla krytyki. — I tak:

Autorka przyznaje (na str: 55). — Wśród tych.... jaśnieje jednak postać Amelii, jak »światło słońca wśród walki żywiołów, jéj przywiązanie do Ojca **), jéj miłość »dla Karola, któréj nawet imię rozbójnika nie gasi, nakoniec przeniesienie śmierci nad stratę kochanka, uprzytomnia wiernie młodą duszę kobiety..« —

To uznanie prawdy w charakterze jedynéj kobiety *w Zbójcach* Szyllera, jest nader ważne, i za nią rzetelną wdzięczność winniśmy Autorce, która tem zdaniem wznosi się nad wielu oceniaczy Szyllera ***).

W inném miejscu Autorka mówiąc o Fiesku ocenia jego

---

*) Dawniéj sądzono, że piewca, *tylko* natchnień winien słuchać, dziś wiemy, że trzeba potężnie myślącym, i głęboko uczonym być, aby módz natchnień słuchać, aby módz być wieszczem.

**) Jesttó mała omyłka, — Ojca nie ma Amelija w Zbójcach, lecz Wuja, — Oheim, t. j. brata swéj Matki, zob. między innemi, Räub: akt III scena I.

***) W ciągu uwagi myśl tę objaśnimy.

zalety słusznie szczególniéj pod względem charakteru Eleonory, ważne jest wyrzeczenie Autorki str: 64 — »Utwór Eleonory należy do najpiękniejszych obrazów *) poety. »Niemniéj ważne jest uznanie piękności i innych w tym-że utworze Szyllera *np.* str. 65« Ostatnia scena między Verriną a Fiesko (czemu nie »a Fieskiem)?« godną jest Szekspira» — lub str: 66« Chociaż późniéjsze lata Szyllera wydały daleko doskonalsze dzieła, czułe serce czytelnika prawie chciałoby go zatrzymać na tym młodym **)..... punkcie życia« —

Mniéj ważną lecz zawsze względnie ważną zaletą artykułu, o którym mówimy, jest nakoniec właściwe pojęcie charakteru Ludwiki w Miłości i Intrydze str: 57 i dalsze. — Jeżli zechcemy te zalety w jednę ogólną zlać, powiemy iż w trzech najpiérwszych dramatycznych utworach Szyllera, pani Ziemięcka lepiéj pojmuje charaktery kobiet a niżeli dotychczasowi oceniacze wieszcza Teutońskiego.«

Dotychczasowi krytycy bowiem, jakby na przekor prawdzie, usiłowali dowieść, że te charaktery są źle oddane. P. Ziemięcka wprowadzając w świat umysłowy *myśl nową i prawdziwą* względem pojęcia Szyllera, powinna była poprzeć ją dowodami, — boć i prawda, nie tylko wyrzeczona lecz i okazaną być winna, tym bardziéj gdy mniemanie ogółu jest jéj wprost przeciwne. —

Pani Ziemięcka zupełną ma słuszność w pojęciu trzech wzmiankowanych charakterów kobiét ***) Szyllerowskich; to w inném miéjscu rozwodząc się nad Szyllerem, z nam właściwego stanowiska, okażemy.

---

*) Wyrażenie, *obraz*, jest tu niestosowne, gdyż nie można mówić iż Szyller malował charaktery, a szczególniéj w Zbójcach i Fiesku, lecz należy przyznać, iż je odbijał czynami i to czynami olbrzymiemi — Ale nie spieramy się o słowa!

**) A cóż poetyczniejszego nad młodość?

***) Porównaj zdania przeciwne u Hofmeistera, Szlegla, Göthego, Tiecka i t. d. —

Obecnie nie pozostaje nam jak wskazać usterki Artykułu pani Ziemięckiéj, te się ściągają bądź do zasad estetycznych, bądź szczegółów Żywota Szyllera; niektóre wymienimy. — Wszystkich jednak wyszczególnić bynajmniéj nie zamierzamy.

Myli się zupełnie p. Ziemięcka rozważając wpływy pożycia rodzinnego na umysł Szyllera. Wystawia je Autorka jako korzystne dla rozwinięcia poezii, gdy one właśnie niekorzystnemi były, jak się z Żywoto-pisów Szyllera przekonać można — porówn. Schiller's Leben, Geistes Entwickelung und Werke im Zusammenhang von Karl Hoffmeister 1838, str. 1 i dalsze do 12.

Matka Szyllera, nie była bynajmniéj kobiéta, która »tkliwością religijną rozwinęła prawie w sobie poetyczną delikatność i rzewność uczuć« (str. 50) lecz była to dobroduszna, wielbiąca prawie jedynych znanych sobie autorów Utza i Gellerta, gospodyni która filistyńskim sposobem, myślała, nie o poezyi, lecz o kuchni, bieliźnie i t. p. Körner Nachr: v: S: Leb: str: 1290, 2 wyd: fol: Dzieł Szyllera, Hoffm: do str: 12. — Morgenblatt z 1807 Nr 164. —

W 1775 Szyller nie uczęszczał, jako pisze Autorka, »do wyższych szkół w Ludwigsburgu, str. 51« — gdyż przeciwnie bawił wówczas pod samym Stutgardem blisko o dwie mile od Ludwigsburgu, w Karlschule, na zamku Solitude, gdzie był rozpoczął nauki r. 1773, a r. 1775 zaczął się do Medycyny przykładać. Hofm: str. 22, Scharffenstein N. 56 w Morgenblatt z 1837 r.

Mylnie sądzi autorka (str. 53), że Szyller po wyjściu z Karlschule pracował nad zbójcami, — ten utwór był już ukończony w Solitude. — (Hofm: 55 i 88) — Myli się Autorka we względzie Estetycznym sądząc że samobójstwo i żal Franciszka Moor w »Zbójcach« są nienaturalne. — Przypominamy tu iż Szyller podał dla widowni Manheimskiéj przerobienie téj śmierci Frańciszka, na śmierć z głodu, zadaną mu przez zbój-

ców. — Co, lubo Hoffmeister pochwala, jest najniedramatyczniejsze. —

Podobnież (str. 57) mylnem jest podanie Autorki, tyczące się ucieczki Szyllera ze Stuttgardu i pobytu u pani Wolzogen Zob. Streicher str. 82 i n. — i Hoffm. str. 151, Körner str. 1292, Fr. Wolzogen Część 1.

Mylnie podaje Autorka (str. 57) że miłość i intryga przed Fieskiem utworzoną została, — gdy właśnie rzecz ma się odwrotnie (Körner 1292. Frau Wolzogen Część I. Hofm str. 157 — Schillers Briefe an Dalberg (str. 25) i t. d. Błędnie podaje autorka (str. 63), najpiękniejszą scenę z Kabale und Liebe, za przesadzoną i wpadającą w deklamacíję; — podobnych zarzutów, bez podania dowodów, czynić się nie godzi. —

Mylnie nakoniec pojmuje Autorka charakter *Pozy*, i dla nie pojętych nam przyczyn, nie zastanawia się nad późniejszemi dziełami Szyllera — Przenosząc charakter Klary w Egmoncie nad Elzbietę w Karlosie, autorka popadła w przekwitłe Szlegelów błędy, asądząc (str. 77), »że Szyller przywiązywał wielkość, wartość, do wierności historycznéj« zapomniała, iż ważność stanowiska Szyllera i na tem tak-że polega, że ten Piewca był jednym z głównych przeciwników poezyi historycznéj — Jakoż sam Szyller (czego nam zapewne Autorka nie zaprzeczy) i ciągle na wierność historyczną w poezyi nastaje, do już poczynionych w tém względzie rozumowań Lessinga odsyłając np. w przedmowie do Fieska; i w żadnym ze swoich utworów nie jest wiernym historyi, owszem bez widocznéj potrzeby, odstępuje od historyczności nawet w ostatnim z utworów swoich *).

Jak-że można, przypisywać Szyllerowi zupełnie odwrotną dążność, niż tę, którą miał? Jak można, piękny artykuł, mnó-

*) O czem objaśnienie w Göthego rozmowach z Eckermanem.

stwem błędów *); piękne, nowe i prawdziwe pomysły o wspomnionych charakterach kobiét — zwichniętemi wyobrażeniami niszczyć?

1 Października 1842 r.

E.

WYCIECZKA PO KRAJU.

— Nosce te ipsum —

VI. Zamek Lipowiecki.

Opuściwszy Kalwaryą obróciliśmy drogę naszą do Krakowa, przez piękne Galicyjskie okolice udając się ku zachodowi, a to dla tego żeśmy chcieli zarazem zwiedzić całą zachodnią część Okręgu Krakowa, gdzie znajdują się kopalnie węgla i niektóre murowane pamiątki ojczyste, jako to zamek Lipowiecki, Tenczyński, klasztor na Czernéj. — Dobrą drogą kamienną Wiedeńsko-Lwowską-Krakowską, wśród czarujących wzgórzów, dolin gaikami zarosłych, z pomiędzy których przebijają się białe ściany chat drewnianych pokrytych słomą, lub

*) My ich ledwie część małą wytknęliśmy — bo mając zamiar z własnego stanowiska rozwinąć myśli o Szyllerze, — gdy własne zdania tam dowieść będziem się starali, — nie widzimy korzyści jakaby z dłuższéj polemiki wypłynąć dla jakiego bądź przedmiotu mogła. — (*Przypisek Aut. art.*)

szarawy drewniany kościołek pobity gątami jak łuską, pomiędzy długim szeregiem domów zajezdnych o kilkadziesiąt kroków jeden od drugiego odległych, śród fontan dla wygody przy drodze porobionych, do których przyległe wzgórza obficie dostarczają wody, wśród ciągłego turkotu kół ogromnych 6^{cio} konnych i więcéj bryk furmanów styryjskich, bo ruch handlowy w téj stronie jest niezmierny, przybyliśmy do pięknego miasta Wadowic, niegdyś do księstwa Zatorskiego należącego, a stamtąd znowu trzeba było puścić się ku Wiśle uboczną drogą, na któréj wspomnienie mimowolny dreszcz mnie przechodził. — Ze wschodem słońca udaliśmy się w dalszą podróż, kierując się teraz ku północy i w kilka godzin stanęliśmy nad Wisłą wązką i skromną snującą się gdzie niegdzie po piasku. I któżby się spodziewał, że ta rzeka, co kilkadziesiąt mil daléj rozlewa się szeroko po dolinach, niszczy domy jéj na zawadzie stojące, szarpie brzegi, powala drzewa; tu powolna, maleńka, kilkadziesiąt kroków szeroka, snuje się nieznacznie, choć to przecie już dwie w siebie pochłonęła rzeki — Sotę i Skawę, któremi ją Karpaty zasiliły. —

Po lewéj stronie zostawiliśmy stary Zator i Oświecim..... Żałuję, że okoliczności zmuszały nas do pośpiechu bylibyśmy odwiedzili te stare pomniki..... Przeprawiwszy się przez Wisłę puściliśmy się ku Lipowcowi, który swą białą piersią tak długo wabił nas ku sobie. —

Na lewym brzegu Wisły w Okręgu miasta Krakowa, 6 mil od tegoż, 2 mile od Szląska, a ½ mili od Wisły na niewielkiém wzgórzu, wśród zarośli stoi Lipowiecki zamek z różnych stron Galicyi tak pięknie się przedstawiający; — od południa prowadzi do niego drożyna; pod górę nie bardzo przykrą od zachodu wchodzi się pomiędzy murem zewnętrznym w okrąg zbudowanym i drugim zamkowym jedyną tylko bramą. — Zameczek ten wystawiony jest w kształcie po większéj części okrągłym, od strony południowo - wschodniéj ma wysoką okrągłą wieżę, wewnątrz jest mało co spu-

stoszony; schody, sklepienia, wszystko jeszcze w dobrym stanie, tylko dach zupełnie spalony. — Cała budowa nie wielką zajmuje przestrzeń, mieszkania są maleńkie jak cele Klasztorne, po murach pomalowane różne dziwaczne figury węglem lub czerwoną farbą, znać przez nudzącego się mieszkańca; w każdéj celce jest jedno nie wielkie okno, a pod nim kamienna rynienka, tak, że patrząc zdaleka na zamek, wydaje się jakby ze strzelnic murów wyglądały złowrogie dział paszcze, po dębowych krętych schodach, z których tylko dwa u wierzchu przepalone są wychodzi się na wieże zamkową, zkąd obszerny widok na Galicyą, część Szląska i zachodni Okrąg miasta Krakowa — Ten obraz odrazu uderza oko; — nie daleko płynie Wisła, a za nią na prawo czerni się zamek Oświecimski, dachy Zatora; znać, że to stare grody, bo się różnią barwą od błyszczącéj na południowym widnokręgu białą blachą pokrytéj wieży kościoła Wadowickiego, do którego poprzytulały się nowe domy szybko budującego się miasta; za niém wzgórza coraz bardziéj pną się ku niebu, aż nareszcie jedno pasmo wdarło się w jego błękit i zgubiło wierzchołek w białawéj chmurze: ku wschodowi rozkoszne równiny nadwiślańskie, zakończone górami, na których z śród lasu wygląda klasztor Kalwaryjski, a z niebieskawéj mgły zamek Lanckorony. Jakkolwiek widoki te mają podobieństwo z dawniéj opisywanemi, przecież z innéj strony oku przedstawiające się, zawsze nową dla niego przybierają barwę. — Na północ po wzgórzach porozrzucane białe dwory otoczone kmiecémi chatami, a wszystko oprawione w czarny las, w który zachodnia część okręgu Krakowa obfituje.

Zamek Lipowiecki, podług podania tutejszego ludu, służył niegdyś za dom rekolekcyjny dla księży.

Małe odosobnione celki, rynienki pod oknami, pomalowane figury i napisy przez tęschnotę kreślone, są tego dowodem. Na pierwszém piętrze niedaleko schodów jest otwór w sklepieniu na 1½ łokcia w kwadrat; ma to być, tak zwana, *turma*

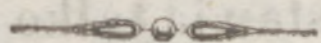
czyli więzienie podziemne, do którego spuszczano przestępców na głodną śmierć przeznaczonych. Chcąc zbadać wnętrze tego więzienia postaraliśmy się o sznury, jednakże spuszczona świeca, niedosięgnąwszy połowy nawet głębokości, zgasła; powtórzone to doświadczenie, ostrzegło nas o niebezpieczeństwie podobnéj wyprawy, a tak mimo najszczerszych chęci musieliśmy odstąpić od zamiaru. Rzucony kamień, za nim dna dosięgnął, leciał 3 sekundy, co czyni głębokości około 90 stóp. Pod całym zamkiem są piwnice, a nawet mówią o jakiémś podziemném przejściu, lecz tego nigdzie znaleść nie można było. — Przed zamkiem jest studnia z ciosowego kamienia, lecz zwiedzający to miejsce, chcąc doświadczyć jéj głębokości, rzucają kamienie i różne rzeczy, dla tego już w części zasypana; chcąc widzieć jéj wnętrzne rzuciliśmy zapaloną słomę — ta oświeciła nam dno i trochę wody; głębokość studni wynosi do 120 stóp. Nie odrzeczy tu będzie przytoczyć powiastkę, którą nam przewodnik w dobréj wierze opowiadał: zamek zamieszkały był niegdyś przez jakiegoś wielkiego człowieka (wielkoluda), którego kucharz podawał swemu kolłedze z zamku Oświecimskiego na tyczce do kosztowania potrawy swéj kuchni i przedrwiwał się z tego drugiego.

Zamek Lipowiecki w końcu zeszłego wieku zosał spalony i niewielkiego potrzebaby kosztu, żeby go odbudotwać, mógł by on służyć na pomieszczenie jakiego zakładu przemysłowego; dziś w dolném pomieszkaniu mieści się dozorca tutejszych lasów, który bardzo misternym i do pojęcia trudnym sposobem, układa we flaszach z białego szkła różne figurki; otwór butelki jest zazwyczaj mały a przedmiot w niéj umieszczony, w jednę całość spojony, całą przestrzeń zajmuje.

Lud w okolicy Lipowca, w wielkich wsiach zamieszkały, jest zdrowy, dobrze zbudowany, charakterystyczném znamieniem jego twarzy jest płaskość tej-że i nos zadarty; przytém lud ten jest zuchwały, trzeźwy, nie tak wprawdzie przemyślny jak góral, bo też ziemia płodna z małym trudem dostarcza

mu wszystkiego do utrzymania; do flisu i wodnych wypraw bardzo usposobiony, równie jak wszyscy z obu wybrzeżów Wisły mieszkańce, dla tego trudniąc się spławem węgli, soli, drzewa, tudzież budową statków, które odwiedzają co rok Warszawę i Gdańsk, bogaci się znakomicie i nie dziw widzieć tutejszego włościanina, kupującego z-czasem majętności ziemskie, wychowującego dzieci swoje ze znacznym nakładem w mieście. Daj Boże! aby to wszędzie u nas było!

Szczególniéj jest jedna wieś nad Wisłą zwana Czerniehow, o 3 mile od Krakowa odległa, w któréj zdarzyło mi się widzieć w niedzielę wiele młodych dziewcząt, mających swoje piękne w kwiaty wyrabiane gorseciki, zesznurowane z przodu srebrnym lub złotym łańcuszkiem; — a wielu z tutejszych włościan, posiada dobrze zaopatrzone w wina piwnice, różne domowe ozdoby, po miastach znane, jednakże nie przykrzy sobie w swym słomą pokrytym domu, nie szuka sposobności stracić grosz krwawo zapracowany.



VII. Zamek Tenczyński.

Przykre wrażenie uczyni na umyśle nagi mur zwalonego zamku polskiego i roznieci mimowolnie myśl o nicości dzieł człowieka. Takie nas przejmowało uczucie, kiedy wśród czarnego lasu wynurzyły się ogorzałe od słońca mury zamku Teńczyńskiego. Choć wieki rozbiły się o jego ściany, choć jego wieże nie jedna wychłostała burza i spłowiła białą niegdyś barwę, choć ta sama wieża widziała nie-jedno pokolenie snujące się w jéj łonie, szukające przytułku i osłony za kamienną jéj piersią, jednakże same nawet jéj szczątki przez długie dwa

stulecia, opierały się natarczywości czasu i długo jeszcze z niego urągać się będą! Pomimo, że droga, po któréj jechaliśmy niebardzo wielką sprawiała przyjemność dla naszego ciała, przecież zajęcie umysłu przedstawiającym się widokiem tak było silne, iż wcale nie czuliśmy strudzenia. — Tak mając zamek przed oczyma, jadąc przez dwie przeszło godzin od strony południowéj, stanęliśmy nareszcie u celu naszéj podróży. Na małém wzgórzu osłoniętém od północy i wschodu jodłowym lasem stoi zamek Tenczyński, starożytne gniazdo słynnéj w dziejach rodziny, któréj ostatni potomek Stanisław Tenczyński wojewodzic Krakowski, umarł z gorączki w obozie na Podolu r. 1634 *); późniéj majętność ta przeszła na Ossolińskich, którzy dotąd piszą się hrabiami na Tenczynie, teraz jest w posiadaniu Potockich. — Zamek zbudowany w czworobok, prowadziła niegdyś do niego brama od zachodu pomiędzy dwoma murami, z których zewnętrzny opatrzony jest w strzelnice. — Jak prawie wszystkie starożytne zamki, tak i ten wybudowany jest po największéj części z kamienia — środkowa jego część przedstawia tylko kupę kamieni; od wschodu na 1 piętrze zachowały się w całości ściany kilku pokoi, mających okna obszerne, mury wewnątrz białe a gdzie niegdzie przebijają się malowania, z téj także strony jest miejsce, gdzie była kaplica zamkowa, na ścianach znać jeszcze niektóre ozdoby; pod nią, jak wieść niesie, były groby, które do dziś dnia są jeszcze sklepione: północna strona na pierwszém piętrze jest zupełnie zniszczona i zamiast posadzki po sklepieniach tylko trawa rośnie, na dole nie można odkryć śladu mieszkań, wszystko przedstawia się, jak kupa kamieni. Zamek ten więcéj ma muru stojącego niż Lanckoroński, cała przestrzeń jego jest prawie o 4 razy obszerniejszą i długiego czasu potrzeba, żeby ślad jego istnienia zaginął. Od strony

*) Historyja Władysława IV.

północnéj jest mały taras, którego bok jest spadzisty; — znaków fortyfikacyjnych już nie znać; deszcz wszystko spłukał.

Lud tutejszy podaje z ust do ust o niezmiernych bogactwach dawnych posiadaczy, sądzi, że skarby ich zagrzebane są w gruzach i z wielkim mozołem odgrzebuje kamienie, odkrywa sklepienia dolnych pomieszkań, i już kilka piwnic stało się przystępnemi, jednak-że skarbów nikt dotąd nie znalazł, i wątpię żeby były jakie, gdyż zamek Tenczyński spalony przez Szwedów za panowania Jana Kazimierza i to wtedy, kiedy już rodzina Tenczyńskich wygasła, a ówczesny posiadacz nie mieszkając tam, jak się zdaje, umiał gdzie indziéj zachować swe zbiory.

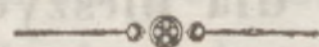
Widać że już w wieku 17 chęć budowania co raz bardziéj opuszczała naszych przodków, gdyż nikt nie starał się odnowić miéjsca, któreby właścicielowi piękny i wygodny przytułek, a potomności całość zabytku upłynionych wieków przyniosło.

Dawniéj silono się na to, aby budując świątynie Bogu i schronienia dla siebie po śmierci, unieśmiertelnić swe imię; lecz gdy w tém odległe wieki były zamiłowane, to późniéjsza potomność na wyścigi zapomnieć starała się, a natomiast zapracowany grosz przodków, obracano na wykwintne życie, na zbytki, których chwała i pamięć zaledwie nie raz jednę noc tylko przeżyła! — Ztąd tyle pięknych budowli i zamków co raz bardziéj upadać musiało, i to, co niewielkim kosztem mogło być odbudowane lub utrzymane w dobrym stanie, za lat kilka rozsypało się w gruzy. — Nie możemy powiedzieć, żeby nędza zupełna przyprowadziła do porzucenia, na pastwę czasowi, pięknych zabytków starożytności, bo domy dawniéj kwitnące, jakkolwiek przez wojny traciły swe dostatki, to przecież twierdzić nie możemy, żeby do niedostatku zupełnego były przyprowadzone; były gdyż właścicielami obszernych ziem, które w kilka lat wynagrodzić zdołały ubytek; lecz przypisać musimy winę źle zrozumianéj dumie i wysta-

wności. — Francya pochłonęła połowę bogactw naszego narodu, a w zamian przesłała nam zbytki dotąd nieznane, które i w naszym wieku znalazły odbicie. —

Spojrzawszy z murów zamkowych na otaczającą okolicę, wzrok gubi się w przestrzeni: rozmaitość widoków, ciemny las przyczepiony do wzgórza, gdzie niegdzie piękne sioło otaczając murowany kościół stary jak wspomnienie, nie pozwala przesycić się oku, a kiedy słońce gubi się na zachodzie i niebieskawy dym roztoczy się po dolinie, jakaś luba zaduma opanuje zmysły, radbyś w otwarte piersi pochłonąć wszystko powietrze, zużyć wszystkie wonie leśnych kwiatów, przejąć wszystek głos piszczałki pastucha, który spędzając swe bydło ze wzgórków do dymiącéj się wioski, wygrywa wesołą piosnkę, a jego trzoda skacząc przed nim swobodnie, przykrym wrzaskiem wtoruje jego muzyce. Z tego dumania obudzi cię grobowy krzyk nocnego puszczyka, który przeczuwszy czas swéj zabawy, porzuca swe gniazdo usłane w szczerbie walącego się muru i z nadrwiwaniem unosi sie nad twą głową, jakby ci chciał mówić, że kiedy twe oko zgubi się w cieniu, ów ptak ciemności rozpocznie swe życie i panować będzie, dopóki promień rannego swiatła nie osłabi jego lotu. — Piękny to obraz rozumu ludzkiego, któremu sią zdaje, że już dosięgnął szczytu, gdy w-tém nadejdzie zmierzch powątpiewania, potém ciemność niedowiarstwa, dopóki znowu nowe światło nia rozproszy cienia i nie nada innego życia potężniejszéj myśli. Gdy już wszystko wokoło ucichło, zeszliśmy z góry i w wiejskiéj chacie resztę przepędzili nocy; nazajutrz wraz ze świtem puściliśmy się przez gęsty las zamek otaczający, do wioski zwanéj Tenczynek, gdzie są kopalnie węgla kamiennego, lecz w gorszym gatunku jak Jaworznicki lub Szląski, ztamtąd do Krzeszowic słynnych kąpielami siarczanemi. Na zawsze zachowamy w pamięci obraz szarych murów grodu, którego nagich ścian może przyszłe pokolenie już oglądać nie będzie, i tylko z zabrudzonéj ryciny w staréj, zarzuconéj w niepamięć książce, wnosić będzie o jego

istnieniu, a rozproszone wspomnienie nie dojdzie jéj wiadomości — Sic transit gloria mundi!



VIII. Klasztor w Czerny.

Przodkowie nasi, jak to już mówiliśmy, lubili szukać nieśmiertelności w pięknych i trwałych budowlach, a powodowani myślą o przyszłém życiu, zakładali kościoły i klasztory, aby za ich duszę pobożni zakonnicy raz na zawsze w swych modłach wznosili głos do nieba. Były nawet niektóre rodziny, które prawie cały swój majątek obróciły na budowanie kościołów jak np. Jaksowie, których potomkowie dziś nawet pierwszych potrzeb życia opędzić nie mają z czego. Nawet jeszcze w końcu 17 i początku 18 wieku, niektóre klasztory wzięły swój początek, a było przecież wiele budowli, które o naprawę wołały, były mosty, przez które z niebezpieczeństwem życia trzeba się było przeprawiać. Przecież mimo tego właścicielka Tenczyńskiego państwa, w dobrach swych milę od zamku na wysokiéj górze wśród gęstego lasu, wybudowała mały kościołek, otoczyła go mieszkaniami, obmurowała kawał lasu i osadziła w nim Karmelitów bosych; — miejsce to nazywa się Czerną. — Wśród dzikiéj pięknéj przyrody, wznosi się klasztor niewielki wprawdzie lecz panujący całéj okolicy. — Pomiędzy dwiema górami płynie po kamieniach kręto, wężykowato strumień a przez niego rzucony jest most sklepiony na wysokich arkadach z kamienia murowanych, łączący dwie góry i prowadzony przez głęboki wąwóz. — Wnijścia na most strzeże brama dziś bez wrot, przy których napis na marmurze zabraniający pod klątwą kobietom wnijścia do klasztoru, lecz kiedy ten zakaz był szanowany, niewiadomo; po

lewéj stronie jest mieszkanie niegdyś dla odźwiernego przeznaczone; z bramy téj idzie się po moście szerokim, po bokach którego są chodniki dla pieszych a środek przeznaczony dla jadących; daléj wszedłszy już na górę klasztorną prowadzi droga po boku góry, która dla utrzymania równości podmurowana jest z prawéj strony w niektórych miejscach tak wysoko, że drzewa na dole rosnące wierzchołkami swemi sięgają niemal drogi i stanowią ulicę; z drugiéj strony prawie prostopadle pnie się drzewem i krzewami porosła góra. Przed samym klasztorem jest głęboka studnia a za nią brama, za którą po prawéj i lewéj stronie wznoszą się jedno-piętrowe mieszkania zakonników, a wśród nich na lewo mały kościołek, którego okna zasłonięte gęstym lasem, mało przepuszczają światła i wzbudzają jakąś niewypowiedzianie miłą posępność. Kościół nie ma w sobie nic osobliwego, żadnych pięknych obrazów, tylko marmuru czarnego jest w nim bardzo wiele, takaż posadzka, odrzwi, i balustrada przed ołtarzem. — Za klasztorem na płaszczyźnie góry jest ogród otoczony murem z furtką na pochyły brzeg góry wychodzącą. — Klasztor zamieszkały jest tylko przez 4 zakonników, chociażby ich 30 mógł pomieścić i wyżywić. —

Z ogrodu piękny jest widok na Krzeszowice, Tenczyński Zamek i okolice wioski — Dzikość tu panuje i spokojność niczem nieprzerwana, na dole szumi strumień po kamieniach a jego początek gubi się po między dwiema górami porosłemi lasem i szybko się wznoszącemi; na zachód rozprzestrzenia się widokrąg na przyległą okolicę; z boków góry sączą się obficie źrodła i pomnażają wody w strumieniu, niektórych z nich użyto na zimną kąpiel podług Pryszniса i wielu zaokolicznych mieszkańców odzyskało tu nadwątlone zdrowie. — Most łączący dwie góry ma wysokości do 30 stóp lub więcéj, lecz arkada przytykająca do góry klasztornej już prawie w większéj połowie spadła; wierzch ma powyrywaną podło-

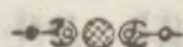
gę a niezabespieczone sklepienie od deszczów, jak dawniej było ochronione ściekami, grozi upadkiem. —

Przeszedłszy przez most na powrót bramą wchodową, w któréj mnóstwo imion zwiedzających to miejsce zapełnia ściany i sklepienia, idzie się drogą po obu stronach obmurowaną wysokim dosyć murem otaczającym znaczną przestrzeń lasu na górze przeciwległéj klasztorowi — ta droga prowadzi do wsi Dębnik własności Karmelitów z Czernéj, gdzie znajdują się kopalnie czarnego marmuru, lecz fabryki tu nie ma gdyż ta założona jest w Krzeszowicach, gdzie różne ozdoby, stoły, słupy, grobowe pomniki, z wielką sztuką wyrabiają. Spoglądając na Dębnik można powiedzieć: to wieś bogata, gdyż każda chatka, stoi na marmurowéj posadzie, drogi wysypane marmurem, i takiemi być muszą, bo innego kamienia tu nie ma. — Dziwnie wygląda chata słomą pokryta, bez komina, pomalowana żółtą glinką, stojąca na marmurowym murze — otoczona tymże; jednakże kamień, który gdzie-indziéj za zbytkową ozdobę uważany, tu nieprzyczynia bogactwa biednemu zawsze włościaninowi, bo przemysł u nas nie doszedł jeszcze takiego stopnia, żeby włościanin umiał korzystać z płodów swéj ziemi! i wyrabiając jak tu *np.* z marmuru różne ozdoby, spieniężał je w mieście, jak mi się to zdarzyło widzieć w kilku miejscach, w Galicyi; gdzie włościanin wydobywając ciosowy kamień z wnętrza swéj roli, sprzedaje go potem drogo budującym, a nawet o kilka mil jeździ ze swym towarem. —

Na wspomnienie jeszcze zasługuje nowo budujący się Kościoł w Krzeszowicach kosztem Potockiéj; czoło jego jest z ciosowego kamienia kształtnie wyrabianego, cegły szlifowane, lecz wieża w kształcie głowy cukru otoczonéj galeriją, zepsuła całą piękność budowniczą.......



KRONIKA PIŚMIENNICZA
POLSKA.



81. *Poezye Ludwika de Perthées — Nakładem Autora, Wilno: drukiém Józefa Zawadzkiego. 1842. str. 160. —*

Autor wziął, dwa piękne godła, z Olizara — drugie, z Malczewskiego — Pierwsze:« Cześć niech będzie Ojców naszych mowie — Wieczna niechaj będzie cześć« — »A kiedy będę śpiewał, to na smutną snutę« — Niestety! pozostawił wielki żal w duszy czytelnika, że talent jaki mógł mieć, zmarnował na same naśladowania — W dziesięciu arkuszach tych poezyj, ledwie kilka wierszy nie naśladowanych z naszych celniejszych poetów znaleśćby można. Naśladowanie to posuwa się prawie do wyśmiewu z pierwotworu naśladowanego np — w ten sposób odzywa się nasz autor do skowronka (str. 19)

Skowroneczku, wcześnie, wcześnie
Nucisz pieśń wiosenną,
Czekaj aż przyroda *wskrześnie*
Swą barwą promienną

Chociaż w tych prawie słowach piewca Grazyny — przemawiał do Pierwiosnka — *Zawcześnie kwiatku, zawcześnie* — i t. d. — podobne czcze naśladownictwo, zgłuszyło zupełnie talent, który w niektórych (ale małéj liczbie), z wierszy autora zdaje się błyskać. — Poezije te, czyli stosowniéj wiersze albo rymy, zawierają z *Wierszy różnych:* — Pierwsze Wrażenie,« — Do dziecięcia« — Burza i uśpienie — Tęsknota — Życzenia — Do skowronka — Spomnienie — Mogiła — Spiewak — Nadzieja — Pytanie — Fantazija — Odczarowanie — Dzień i życie — Polna róża — Szczęśliwy — Odlot — Piosenka — Tęskna nuta — Bonaparte — Hymn na cześć Boga Rodzicy-Maryi — *Z Ballad:* — Wróżba — Rusałka — Przeczucie — Odjazd i powrót — *Z sonetów* trzy utwory — *Z powieści:* Hajdamaka, powieść Ukraińska — Ofiara podstępu — Bitwa pod Kirchholmem. — Sonety najlepiéj się udały Autorowi, lecz i te naśladownictwem męczą. —

